Dziś 12 stron.

WYDANIE: A B

Cena 10 groszy

EXPRESS ILUSTROWANY

R. 38. Nr. | PONIEDZIAŁEK, 16 PAŹDZ. 1933 R. | CENA 10 GROSZY | Nr. 286

16-X-33

KAROL SZYMANOWSKI, znany kompozytor obchodził w tych dniach 50-ta rocznicę urodzin.

DYMITROFF, komunista bułgarski, oskarżony o podpalenie Reichstagu, został usunięty z sali sądu i nie ma prawa być obecnym na własnej sprawie.

W odmętach zbrodni krakowskiej

— Bardzo mi przykro, że chciałem panów zastrzelić! — oświadcza Malisz funkcjonarjuszom policji. — Krwawego zbira omal nie ujęto w pół godziny po zbrodni

W środę dn. 25 b. m. sąd doraźny w Krakowie

Kraków, 14 października.

Śledztwo w sprawie zbrodni Maliszów postępuje naprzód szybkiemi krokami.

Wczoraj przed południem, przesłuchano w dalszym ciągu świadków, między innymi lokatorów domu przy ul. Pańskiej 11. Równocześnie rano, dwaj znawcy sądowi: prof. Olbrycht i dr. Jankowski, badali poczytalność Maliszów. **Okazało się, że są oni zupełnie odpowiedzialni za swe czyny.**

W godzinach południowych rozpoczęło się przesłuchanie samego Malisza. Zbrodniarz wrócił już do zdrowia i badanie jego mogło się odbywać bez przeszkód. Malisz w dalszym ciągu przyznaje się do wszystkiego, opisując przebieg zbrodni tak, jak to podał wczoraj „Express Ilustrowany". **Przesłuchanie Malisza trwało przeszło cztery godziny.**

Jesz rzeczą charakterystyczną, że w czasie przesłuchania, Malisz zwrócił się w pewnym momencie do policjantów:

— JEST MI BARDZO PRZYKRO, ŻE CHCIAŁEM PANÓW ZASTRZELIĆ. PANOWIE PRZECIEŻ SPEŁNIAJĄ SWÓJ OBOWIĄZEK.

W czasie składania zeznań oświadczył on, że żył on w wielkiej nędzy i **chciał zastrzelić początkowo żonę, a później siebie.** Po pewnym czasie jednak, **rozmyślił się i wówczas wpadł na pomysł zorganizowania napadu na listonosza.**

***

W jaki sposób policja wpadła na trop zbrodniarzy? W jaki sposób stwierdziła, że to Malisz, a nie kto inny dokonał zbrodni?

Dziś możemy już uchylić rąbka tajemnicy, który trzeba było ukrywać tak długo, dopóki mordercy nie zostali schwytani.

„Express Ilustrowany" uzyskał najbardziej szczegółowe relacje o tem, jaką drogą toczyło się śledztwo. Są to szczegóły wysoce sensacyjne, które wyjaśniają w jaki sposób, mimo iż **zbrodniarza nikt nie znał i nikt więcej nie był wtajemniczony w jego plany,** następnego dnia po morderstwie policja krakowska znała jego nazwisko, — Jan Malisz.

Zbrodniarza zdradził brak doświadczenia. **Zdradziła go broń, którą użył do swego straszliwego czynu.** Jak już przed kilku dniami donosiliśmy, zbrodniarz posiłkował się rewolwerem, **jakiego w Polsce wogóle dziś się nie używa i jakiego przeważnie u nas niema.** Pierwszego dnia gdy na miejsce zbrodni przybyły władze policyjno - sądowe dokonano sekcji zwłok listonosza Przebindy i małżonków Suesskindów. Wydobyto z ich ciał kule. Odrazu zwrócono uwagę na ich osobliwy kaliber. Specjalny wywiadowca obszedł wszystkie krakowskie składy broni. Właściciele tych składów oświadczyli, że takiej broni w sprzedaży niema **i że kule pochodzą z rewolweru wojskowego, systemu francuskiego.**

Rewolwery te przyszły do Polski w roku 1919 z armją gen. Hallera. Na pytania wywiadowcy, czy kule tego kalibru, można wystrzelić z rewolweru innego systemu, właściciele składów broni odpowiedzieli przecząco. **Kule te można używać tylko do rewolweru typu Labelle**

Wobec tego wysłano specjalnych wywiadowców na miasto, celem stwierdzenia, kto mógł być właścicielem podobnego rewolweru. Dopiero następnego dnia, t. j. we wtorek, jeden z konfidentów policyjnych, zdołał ustalić, **że właściciel kiosku przy ul. Topolowej i Rakowickiej Bak, miał u siebie przez pewien czas taki rewolwer.** Gdy go zapytano, czyja to była broń,

Z UST JEGO PADŁO JEDNO SŁOWO: „MALISZ".

W ten sposób, już drugiego dnia wiedziano, czyj był rewolwer, z którego padł strzał. Trzeba się było tylko upewnić, czy z rewolweru tego strzelał właściciel jego, czy też ewentualnie ktoś go sobie pożyczył. Do tego posłużył przekaz pocztowy, który znaleziono w torbie listonosza Przebindy. Jak już donosiliśmy, Malisz przed kilku laty miał pewne porachunki z wydziałem śledczym. — Okradł on jeden z zakładów fotograficznych w Krakowie, za co został skazany na parę miesięcy więzienia z zawieszeniem kary. Gdy został wówczas aresztowany, wzięto od niego próbę pisma, **która została przekazana do aktów.**

Gdy obecnie porównano oba charaktery pisma, okazało się, że były one pisane jedną ręką. Na tem jednak nie poprzestano.

Po kilku dniach, na Błoniach, koło boiska „Iuvenia", znaleziono skrwawioną zarzutkę. Udano się więc do matki Malisza i zapytano, gdzie znajduje się jej syn. **Odpowiedziała, że wyjechał do Przemyśla.** Gdy ją zapytano, skąd wie o tem, odpowiedziała, że słyszała, jak syn **umawiał się z synową, że wyjeżdża do Przemyśla.** Pokazano jej wówczas zarzutkę i spytano, czy wie, do kogo ona należy.

— TAK, TO JEST ZARZUTKA MEGO SYNA — odpowiedziała Maliszowa.

Wówczas wywiadowcy policji, zwrócili się do niej z następującemi słowy:

— Syn pani popełnił morderstwo przy ul. Pańskiej. Ostrzegamy panią, że zeznania **jej będą decydujące i że pociągną za sobą straszliwe konsekwencje dla jej syna. Niech się pani zastanowi.**

Na te słowa, matka Malisza zbladła, zalała się łzami, **ale po chwili oświadczyła:**

— NIESTETY, MUSZĘ POTWIERDZIĆ. TO JEST ZARZUTKA MEGO SYNA.

Wtenczas zarządzono pościg.

Ponieważ Maliszowa powiedziała, że syn jej uciekł do Przemyśla, przez kilka dni czyniono poszukiwania w tem mieście, **a dopiero później natrafiono na właściwy ślad w Katowicach.**

Dodać należy jeszcze jeden bardzo ciekawy szczegół. Nie wiele brakowało, **by nie padły trzy osoby i by rabunek został dokonany, jak to przewidział Malisz,** to znaczy przez skrępowanie listonosza.

Malisz jednak nie wiedział, że listonosze pieniężni, którzy normalnie wychodzą na miasto o godz. 8 rano, w dniach pierwszego, drugiego i trzeciego każdego miesiąca, kiedy jest więcej pracy, wychodzą już o godz. 7 rano. Ten jego błąd spowodował następnie zamordowanie trzech osób.

„Express" był pierwszem pismem, które doniosło, że listonosz Przebinda był w mieszkaniu przy ul. Pańskiej dwa razy. Kiedy przyszedł pierwszy raz o godz. 7 rano, Maliszów jeszcze nie było.

Spóźnili się oni, ponieważ, jak zaznaczyliśmy, nie wiedzieli o wcześniejszej godzinie pracy listonoszów.

Wówczas Przebinda zostawił awizo na przekaz, a sam zeszedł na dół. Gdy awizo przeczytał stary Suesskind i zauważył sumę tylko 10 zł., bardzo zaniepokoił się, bo jego lokator opowiadał, że z otrzymanych pieniędzy zapłaci resztę za mieszkanie.

Dlatego, gdy Przebinda przyszedł po raz drugi, **Suesskind nie opuszczał już swego lokatora ani na krok, obawiając się, że ten nie zapłaci mu owych 10 złotych.**

W ten sposób Malisz widział, że nie może dokonać rabunku bez użycia broni i zaczął strzelać.

***

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym wyznaczony zostanie definitywnie termin rozprawy doraźnej przeciwko Maliszom. **Rozprawa rozpocz-**

(Dalszy ciąg na str. 2-ej.)

Już ukazał się
i jest wszędzie do nabycia
№ 20 tygodnika
„Co tydzień powieść"
i zawiera całość wspaniałego niezwykle interesującego romansu p. t.
W miłosnej niewoli
Cena numeru 30 gr.

Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów

i wycofały swych przedstawicieli z konferencji rozbrojeniowej. — Hitler domaga się od Hindenburga, by rozwiązał Reichstag

Berlin, 14 października.

(Pat) — **Biuro Wolffa komunikuje: Dr. Goebbels złożył dzisiaj przedstawicielom prasy dłuższe oświadczenie w imieniu Hitlera.**

W oświadczeniu tem stwierdza kanclerz Hitler, że Niemcy wyraziły ostatnio gotowość wzięcia ponownie udziału w rokowaniach konferencji rozbrojeniowej. Przez oficjalnych przedstawicieli innych państw, w publicznych mowach i bezpośrednich oświadczeniach, zakomunikowano ministrowi spraw zagranicznych Rzeszy oraz delegatom, iż dzisiejszym Niemcom, to równouprawnienie obecnie nie może być przyznane.

Ponieważ rząd Rzeszy widzi w tem postępowaniu niesprawiedliwą i poniżającą dyskryminację narodu niemieckiego nie może przeto wobec tych okoliczności, jako rząd pozbawionego praw narodu drugiej klasy, nadal brać udziału w rokowaniach, które mogłyby temsamem prowadzić tylko do nowych dyktatów.

Rząd Rzeszy, manifestując ponownie swą niewzruszalną wolę pokojową, oświadcza wobec tych poniżających i upakarzających sugestyj najgłębsze ubolewanie, IŻ MUSI OPUŚCIĆ KONFERENCJĘ ROZBROJENIOWĄ.

Z TEGO TEŻ POWODU ZGŁASZA ON SWE WYSTĄPIENIE Z LIGI NARODÓW.

Jako kanclerz Rzeszy niemieckiej, zaproponował Hitler p. prezydentowi Rzeszy, aby dla dania wyrazu jednolitej woli rządu i narodu przedstawił tę politykę rządu Rzeszy narodowi do oświadczenia się w głosowaniu ludowem i aby rozwiązał Reichstag, dając tem samem narodowi niemieckiemu okazję do wybrania tych posłów, którzy jako zaprzysiężeni reprezentanci tę politykę pokoju i honoru mogliby dać narodowi.

REDAKCJA dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 171-50

KRAKÓW

Administracja dla całej MAŁOPOLSKI Kraków, ul. Pijarska 4 Tel. Nr. 165-00

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 11—1 przed południem i od 5—7 wieczorem. ADMINISTRACJA (dział sprzedaży pisma) od 9 rano — w południe i od 4—7 wieczorem — (dział inseratowy) od 9 rano — 1 w południe i od 4—7 wieczorem.
ADRES TELEGRAFICZNY: „Express Ilustrowany", Kraków. KONTO P. K. O. Oddziału krakowskiego, Kraków 411-700

W odmętach zbrodni krakowskiej

(Dokończenie).

nie się w środę, 25 b. m. Obrońcy z urzędu zostaną wyznaczeni w najbliższych dniach. Sądowi doraźnemu przewodniczyć będzie, jak już pierwsi zapowiadaliśmy, wiceprezes sądu okręgowego, dr. Krupiński. Oskarżenie wnosić będzie prok. dr. Lewicki.

***

Jak wiadomo, łupem Maliszów padło przeszło 18.000 złotych. Z sumy tej Maliszowie wydali przeszło 3.000 zł. Pozostałe 15.000 zł. odebrano Maliszowi i zwrócono poczcie.

***

W godzinach popołudniowych nadeszła do policji krakowskiej bardzo interesująca wiadomość.

Jak się okazuje, niewiele brakowało, by Malisz został aresztowany

W PÓŁ GODZINY PO DOKONANIU ZBRODNI.

Otóż gdy był on w Krzeszowicach, dokąd pojechał taksówką z Krakowa bezpośrednio po swym krwawym czynie, wstąpił do sklepu niejakiego Kramarczyka, **gdzie zamierzał coś nabyć. Gdy chciał płacić, wyciągnął z kieszeni cały plik zrabowanych banknotów.**

Kramarczykowi wydało się to podejrzane i dlatego natychmiast wezwał policję.

Malisz jednak, jakgdyby coś przeczuwając, natychmiast się oddalił i uciekł.

Dancing-Bar
„LOCARNO"
Prądnik czerwony, Piłsudskiego 3, tel. 135-10.
Wyśmienity zespół jazzbandowo-taneczny.
Doskonały bogato zaopatrzony bufet. — Pierwszorzędna kuchnia. Gabinety do zebrań towarzyskich.
Dogodna komunikacja autobusem z pod Barbakanu do miejsca co 15 minut do godziny 22-ej.

NA OŁTARZU OJCZYZNY.

Z inicjatywy pułkownika Adama Zarzyckiego, dowódcy I-go Bataljonu Mostów Kolejowych w Krakowie, wszyscy oficerowie, podficerwie zawdowi i pracownicy cywilni tego Bataljonu ofiarowali na własność Skarbowi Państwa całą subskrybowaną przez nich Pożyczkę Narodową, w wysokości jednomiesięcznych poborów.

REPERTUAR TEATRÓW.

Teatr Miejsk. im. J. Słowackiego: — o godz. 15.30 po poł. „Mazepa"; o godz. 20-ej „Błędne koło Krystyny".

Teatr „Bagatela": — o godz. 4-ej po poł. „Matka i Teściowa"; o godz. 8.30 „Matka i Teściowa".

Teatr „Domu Żołnierza": — o godz. 15.30 „Co on robi w nocy"; o godz. 19.30 „Małka Szwarcenkopf".

REPERTUAR KIN.

ADRJA: — „Dzieje grzechu".
APOLLO: — „Zdobyć cię musze".
ATLANTIC: — „Wuj Mozes".
PROMIEŃ: — „Romans cygański" i „Kobiety bez przyszłości".
SŁOŃCE: — „Pośrednik miłości".
SZTUKA: — „Zdobyć cię musze".
ŚWIT: — Przed maturą".
UCICHA: — „King Kong".
MUZEUM: — „Samotny Orzeł".

Radjoprogram.

KRAKÓW.

9.00—9.55. Audycja poranna z Warszawy. 10.00. Nabożeństwo z kościoła św. Anny 10.45. Płyty religijne. 11.35. Odczyt misyjny. 11.57. Sygnał czasu. 12.15—14.20. Transmisje z Warszawy 14.20. Płyty. 15.20. Muzyka salonowa. 16.00. Opowiadanie dla dzieci. 16.30. Płyty gramofonowe. 16.45. Transmisja z Warszawy. — 17.15. Polska muzyka ludowa. 18.00 Słuchowisko z Warszawy. 18.40. Recital śpiewaczy. — 19.05. Rozmaitości. 19.15. Dr Wł. Bobek: „L. Sztur i odrodzenie Słowaczyzny". 19.30 Transmisja z Warszawy. 21.15. „Na wesołej fali lwowskiej". 22.15. Wiadomości sportowe 22.25—23.30. Muzyka taneczna.

HERSZT KRWAWEJ SZAJKI BANDYCKIEJ

Stanął wczoraj przed sądem krakowskim

Kraków, 14 października

Przez długie lata postrachem całej Małopolski południowo - zachodniej była groźna szajka bandycka z królem włamywaczy Ludwikiem Dylągiem na czele. Szajka ta dokonywała napadów rabunkowych na instytucje gminne i państwowe, plebanje, dwory i t. d.

Przed dwoma laty aresztowano członków tej szajki, a w końcu aresztowano herszta, przeciwko któremu odbyło się kilka rozpraw. Każda z nich zakończyła się skazaniem Dylasa na kilka lat.

Ogółem wymierzono mu karę 11 lat więzienia.

Wczoraj groźny bandyta zasiadł znów przed sądem krakowskim. Tym razem odpowiadał on za to, że w dniu 10 marca 1931 roku dokonał włamania do plebanji w Krzęcinie. Gdy został tam spłoszony, dokonał tejże nocy włamania do lokalu kasy Stewczyka. Włamywacza spostrzegł policjant i usiłował go zatrzymać. **Dyląg dobył rewolweru i strzelił dwukrotnie do policjanta, poczem rzucił się do ucieczki.** Dzielny posterunkowy mimo rany rzucił się w pogoń za złodziejem i ujął go.

Dyląg, liczący obecnie 34 rok życia, wypiera się winy, jednakże świadkowie rozpoznali go, **wobec czego sąd skazał Dyląga na 4 lata więzienia.**

Kompletowi sędziowskiemu przewodniczył dr. Bobilewicz, wotowali so. Stuhr i dr. Zacharski. Oskarżał prok. Stawarski, bronił adw. Augustynek.

Farby, lakiery, pasty i szczotki własnej wytwórni poleca
F. LENERT
Kraków, Sławkowska 6

Sensacyjny przebieg procesu o zajścia łapanowskie

Aresztowanie oskarżonego, odpowiadającego z wolnej stopy

Kraków, 14 października.

Wczorajszy dzień rozprawy o zajścia w Łapanowie rozpoczął się od przesłuchania świadka Zofji Hejmówny z Zbydniowa.

Opowiada ona obszernie, że szła z koleżankami na czele pochodu i nagle zastąpiła im drogę policja.

Na wszelkie pytania przewodniczącego świadek odpowiada „Nie widziałam, nie słyszałam". Następny świadek Antonina Malinowska nie odpowiada na pytania przewodniczącego, natomiast odpowiada na pytania zadawane jej przez obr. dr. Warenhaupta.

Widziała ona, jak policja oddała salwę w powietrze. Tłum nacierał na policję, ale nie widziała, by rzucano w policję kamienie i cegły. Po zakończeniu zeznań tego świadka prok. dr. Szypuła zażądał podania adresu. **Jest to już drugi świadek odwodowy, którym zainteresowała się prokuratura.**

Następnie po przerwie prok. Szypuła zawiadomił przewodniczącego, że zarządził aresztowanie Antoniego Stelmacha za namawianie do fałszywych zeznań świadków **w toku rozprawy poza salą sądową.** Aresztowanie oskarżonego, odpowiadającego z wolnej stopy wywołało na sali wielkie wrażenie.

Sprawę odroczono do poniedziałku rano.

Bezrobotni murarze otrzymają pracę w Krakowie

Kraków, 14 października.

Jak się dowiadujemy, kolegjum administracyjne zarządu krakowskiego na posiedzeniu w dniu wczorajszym zatwierdziło projekt budowy filtra rzeźni miejskiej na Grzegórzkach oraz 18 planów budowy nowych domów.

Dzięki temu zarządzeniu wielu bezrobotnych murarzy znajdzie pracę w okresie zimy.

Z życia cechów krakowskich

Kraków, 14 października.

W lokalu związku cechów krakowskich odbyło się walne zgromadzenie delegatów cechów miejscowych pod przewodnictwem instruktora korporacyj przemysłowych dr. Jana Wyroga.

Obecnie wybrano nowy zarząd w następującym składzie: Antoni Jarosz prezes, Jan Górkiewicz i Piotr Grzywa wiceprezesi. Piotr Przeczek i Juljan Kudasiewicz, członkowie zarządu. Ponadto na zebraniu tem uchwalono poczynić starania o nowelizację ustawodawstwa przemysłowego przez wprowadzenie przemysłu cechowego oraz wnieść prośbę do ministerstwa skarbu o obniżenie zryczałtowanego podatku przemysłowego od obrotów.

Choroby zakaźne w Krakowie

Kraków, 14 października.

Mimo podniesienia się ogólnego stanu zdrowotnego w naszem mieście, w ostatnich dniach szkarlatyna znów przybrała na sile. Zanotowano w Krakowie 15 wypadków tej choroby, głównie na peryferjach miasta wśród najbiedniejszych rodzin. W tym samym okresie zarejestrowano w magistracie w wydziale dla spraw sanitarnych 6 wypadków dyfterji, dwa wypadki mumpsa i odry, oraz po jednym wypadku duru brzusznego, róży, różyczki i ospy wietrznej.

Wścieklizna psów

Kraków, 14 października.

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym organa sanitarne magistratu stwierdziły w dzielnicy Czarna Wieś, ponowny wypadek wścieklizny u wałęsającego się psa niewiadomego pochodzenia. Wobec tego magistrat krakowski zarządzał na okres trzech miesięcy w dzielnicach Czarna Wieś, Nowa Wieś, Łobzów trzymanie psów na uwięzi lub prowadzenie ich na smyczy, oraz nakładanie kagańców.

Natomiast w dzielnicach Nowy Świat Piasek, Półwsie, Zwierzyniec, Krowodrza i Warszawskie, wskutek wygaśnięcia wścieklizny, magistrat uchylił obowiązujące zarządzenia prowadzenia psów na smyczy. Psy biegnące bez kagańców i marek ewidencyjnych będą łowione przez oprawców i w ciągu 48 godzin zgładzone.

Nowootwarta wytwórnia
KONFEKCJI DZIECIĘCEJ
Kraków — Florjańska 28
poleca dla dzieci do lat 14

Płaszczyki welurowe na podw. watalinie	od zł	14.50
Płaszczyki welurowe z Montoniaku na podw watalinie	„ „	17.—
Płaszczyki barankowe	„ „	15.—
Jesionki wełniane nieprzemakalne „Hubertus"	„ „	18.50
Mundurki dziewczęce	„ „	6.—
„ studenckie przepisowe	„ „	14.50
Komplety czysto wełniane	„ „	9.—
Chałaty klotowe	„ „	3.90
Spodenki wełniane na podszewce	„ „	2.90
„ tyrolskie	„ „	4.25
Jopki i piżamy flanelowe	„ „	3.25

Zamówienia wykonuje się wciągu 24 godzin

Straszna śmierć dziecka w Krakowie

Kraków, 14 października

Donosiliśmy wczoraj o strasznym wypadku poparzenia dziecka przy ul. Barakowej 3.

Dziś dowiadujemy się wstrząsających szczegółów tego wypadku. W barakach dla bezdomnych mieszka Zioła z rodziną. Wczoraj wieczorem w mieszkaniu byli tylko dwaj synowie Zioły, 2-letni Staś i Starszy jego brat, który zapalał lampę. W pewnej chwili lampa zaczęła gasnąć. Starszy brat zaczął dolewać do niej nafty.

W czasie tej czynności lampa wypadła z rąk chłopca, rozbiła się, **a nafta oblała stojącego obok Stasia, na którym momentalnie zapaliło się ubranie.**

Nim starszy brat zdołał ugasić na dziecku płomienie, doznało ono strasznych poparzeń. Wezwany lekarz pogotowia przewiózł Stasia **do szpitala, gdzie wczoraj przed południem wśród straszliwych męczarni zmarł.**

Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Poszukujemy kolporterów
do sprzedaży gazet we wszystkich miejscowościach Małopolski. Zgłoszenia do administracji „Expressu Ilustrowanego" w Krakowie, ul. Pijarska 4.

NOCNY DYŻUR APTEK.

„Apteka pod Białym Orłem" — Rynek A—B nr. 45. „Apteka — ul. Łobzowska 6. „Apteka pod Świętą Kingą" — ul. Grzegórzecka 9. „Apteka pod Złotym Lwem" — ul. Długa 4. „Apteka pod Murzynem" — ul. Krakowska 19.

W PODGÓRZU: — „Apteka pod Orłem" — Plac Zgody 18.

SENSACJA W KRAKOWIE są znane tanie ceny w firmie „MAGAZYN POLSKI", KRAKÓW, DŁUGA 50. DZIAŁ MEŚKI: Koszule okazyjnie 175, koszule sportowe 1.95, kalesony długie 1.25, swetry z zamkiem 1.85, skarpetki zimowe 25 gr, kołnierze 10 gr., szale wełniane 80 gr., rękawiczki 65 gr. DZIAŁ DAMSKI: Pończochy „okazja" 50 gr., w modną kostkę 90 gr., jedwabne z wełną 85 gr., czysto jedwabne 1.75 koszule damskie strojne 90 gr., ręczniki 25 gr., chusteczki 10 gr., parasolki damskie w 3-ch serjach 3.20, 4.50, 6.50. DZIAŁ DZIECIĘCY: Sweterki okazyjnie 90 gr., buciki ciepłe 85 gr., oraz wielki wybór garniturów wełnianych. — Korzystajcie z okazji. — UWAGA NA ADRES: tylko „DŁUGA 50". Dla odsprzedawców rabat.

SWETRY zakupisz najtaniej tylko w firmie MAGAZYN POLSKI Kraków, DŁUGA 50.

PARASOLE i PARASOLKI najtaniej MAGAZYN POLSKI Kraków, DŁUGA 50.

KAPELUSZE MEŚKIE 2.90, 3.50, 4.50, 6.50 tylko MAGAZYN POLSKI Kraków, DŁUGA 50.

MYDŁA TOALETOWE już od 10 gr. tylko w firmie MAGAZYN POLSKI Kraków, DŁUGA 50.

GRAMOFONY, płyty, łóżeczka, wózki dziecięce, maszyny do szycia. — rowery — poleca najtańszy Krakowski Dom Handlowy FLORJAŃSKA 9.

PRZYJMĘ chłopca do praktyki szewskiej z początkami pierwszeństwo. Kraków, Grodzka 5.

Tragiczna spowiedź Erwina Gorgona.

7)

W sidłach pięknej dalmatynki.

Była tylko jedna armja na świecie, w której, to co uczynił Erwin Gorgon mogło ujść bezkarnie: bez dochodzenia, bez śledztwa i bez sądu. Tą armją była nieboszczka c. i k. armja austro-węgierska. Wszelkiego rodzaju transporty, partje towarów magazynowane w składnicach wojskowych, w prowianturach pułkowych itd. — były z reguły słabo kontrolowane. Niejednokrotnie zdarzało się, że nim materjał, przeznaczony na płaszcze żołnierskie, doszedł do warsztatów krawieckich — wszyscy oficerowie w pułku, ich dzieci, ich żony a często i przyjaciółki żon nosiły z tego samego materjału, odpowiednio dla niepoznaki ozdobione wstawkami i kombinacjami — płaszcze, peleryny, spódnice kurtki i burki... Papierosy oficerskie paliły całe rodziny kilku bliższych prowianturzy oficerów, włączając najdalsze ciotki i kuzynów. Nikt w tem nie widział nic zdrożnego: armja austrjacka miała wszystkiego pod dostatkiem.

Erwin Gorgon — pochłonięty nagle żądzą dostarczenia swej żonie rozrywek, strojów i przyjemności, **nie bacząc na ich cenę — posunął się w dysponowaniu majątkiem armji o wiele dalej niż to czyniła większość jego kolegów.** Podczas gdy tamci niejednokrotnie przebierali miarkę w „fasowaniu" tego lub owego artykułu — pan porucznik Gorgon wdał się odrazu w aferę: **jako oficer intendentury sprawił że wielka partja bydła, przeznaczona na ubój dla garnizonu lwowskiego, po drodze od dostawcy do rzeźni wojskowej — zginęła.**

Malwersacja

Był to okres wojenny, stosunki z jednej strony sprzyjały powodzeniu przedsięwzięcia Erwina: w kolosie habsburskim wiele było szczelin i pęknięć o wiele poważniejszych niż to małe niedopatrzenie jakiegoś tam oficera intendentury garnizonu lwowskiego. Z drugiej jednak strony sytuacja ogólna była tego rodzaju, że właśnie na tle rozpoczynającego się rozkładu i dezorganizacji **dość było nawet stosunkowo małego wykroczenia — by nagle obudziła się gorliwość w panach majorach, oberstleutenantach i oberstach.... Erwin ryzykował niemal życiem.**

Po kilku dniach śmiertelnej prawie trwogi, po niezliczonych zabiegach to u tej to u tamtej wpływowej osobistości — **rzecz udało się zatuszować:** kapitan — czech pomówił na osobności z majorem węgrem, major węgier wstawił się za kolegą u podpułkownika — **włocha,** wreszcie pan podpułkownik włoch już tylko odpowiednio zreferował sprawę szefowi intendentury — chorwatowi i rzecz była załatwiona. Transport bydła zginął. **Jest przecież wojna — wiele rzeczy ginie bezpowrotnie...**

Człowiekiem, który „znalazł" ów transport bydła — był znany paser lwowski — N. Kilku pośredników i pomocników, było również zamieszanych w tę aferę „zaginięcia" transportu bydła. Rzecz przeszła jednak dla wszystkich gładko.

Po rozliczeniu się z paserem — Erwin stał się panem sporej sumy. Nie uważał jej ani przez chwilę za swoją. **Wszystko co posiadał, było własnością Rity, ta zaś suma przedewszystkiem. Będzie mógł sprawić jej futro, będzie mógł kupić jej jedwabiu, da jej dużo pieniędzy, by jej oryginalna południowa uroda miała odpowiednio kosztowną oprawę...** A potem w tych jedwabiach i futrach pójdą na dancing — wezmą lożę w teatrze. Erwin Gorgon jest dobrym mężem i Rita pokochała go tą samą miłością, co dawniej. Rita zapomni, że jest na obczyźnie. Rita będzie zawsze wesoła, radosna i uśmiechnięta...

Zabawy i hulanki

Zaczęły się nanowo zabawy, rozrywki i nawet hulanki we dwoje. Tylko, że tym razem Erwin nie miał dawnego spokoju. Sumienie go gryzło i trawił go niepokój. Obawiał się, że jego sprawa wyda się prędzej czy później; wśród najweselszej zabawy nagle stawał się ponury przestawał pić i poczynał rozglądać się podejrzliwie: a nuż ktoś wie, że on pije za pieniądze pochodzące od pasera!? A **nuż ktoś teraz — wobec wszystkich rzuci mu w twarz hańciące oskarżenie!**

W dodatku Rita przyjmowała hołdy z jego strony i duże sumy pieniężne — jakby się jej to wszystko należało. **Ta młoda i lekkomyślna kobieta nie zastanawiała się nawet nad tem skąd Erwin bierze tyle pieniędzy.** Wystrzyło jej w zupełności, że je miała.

Erwin — wiecznie wylękniony i niepokojony — z żalem w sercu do Rity, która nie zmieniła się wobec niego ani na jotę — stawał się z dnia na dzień coraz cięższy w pożyciu ze wszystkimi swymi najbliższymi, zwłaszcza zaś w pożyciu z żoną. Dochodziło między nimi do scen nieraz bardzo głośnych.

Wreszcie Erwin czuł, że jest u kresu: miał dość tych niemal conocnych zabaw. Rita — niezrażona tem zupełnie — **poczynała wychodzić sama...** Erwin truł się i gryzł: z kim się spotyka, z kim i gdzie bywa?...

W ten sposób **oddalali się od siebie** z każdym dniem, choć nic ich innego nie dzieliło jak tylko sprawy z zewnątrz.

Niesnaski i awantury

Któregoś dnia, gdy już była gotowa do wyjścia, jak zwykle ostatnio — sama — Erwin zatrzymał ją tuż koło drzwi.

— Miko, nie wychodź dzisiaj, — prosił ją. — Zostań ze mną...

Rita uśmiechnęła się do niego uśmiechem, w którym było trochę politowania i trochę drwin:

— Cóż to tak ci się nagle na sentymenty zebrało?...

Erwin nie dał się zrazić:

— **Wiesz dobrze, że mi nie o sentymenty chodzi. Zostań — Mika.**

W oczach Rity pojawiły się nagle ognie **takiego strasznego gniewu, że Erwin** w pierwszej chwili przeraził się swej żony. Nie widział jej nigdy tak nieokiełznanie złej.

— **Zostań!** — krzyczała, pieniąc się i śliniąc. — Zostań! Poco mam zostać? Poco! Żeby ślęczyć z wami, żeby czuć na sobie twoje spojrzenia żebraka, który że brze o jedno dobre słowo, o jeden uśmiech. Mam was wszystkich po uszy! Nie mogę was znieść! Wychodzę, bo się tu duszę! Pójdę z pierwszym lepszym, żeby tylko nie myśleć o sobie i o tobie!

I Rita ruszyła ku drzwiom.

Ale w Erwinie obudził się nagle mężczyzna, obudził się mąż i opiekun tej rozhisteryzowanej kobiety. Chwycił ją za ramię:

— Nie pójdziesz! Krokiem za próg te go domu nie ruszysz!

Rita szarpnęła się. **Krzyczała coś po serbsku.** Nie rozumiał jej słów, ale wiedział, **że są** w nich obelgi. Teraz już i Erwin utracił resztę panowania nad sobą. Schwycił szarpiącą się i wciąż krzyczącą Ritę za ramiona — pchnął ją mocno przed siebie..

Czy uderzył ją wtedy w twarz?... Erwin tego nie pamięta. Ale Rita, gdy padła na podłogę — zaraz przyłożyła dłoń do policzka i krzyczała głośno, tak, głośno, że ktoś z sąsiadów począł pukać w ścianę:

— W twarz mnie uderzył! Brutal!

(Dalszy ciąg jutro)

ESKIMOSI CYWILIZUJĄ SIĘ

dzięki rozumnej opiece rządu duńskiego

(x) W roku 983 islandzcy wikingowie wylądowali poraz pierwszy na Grenlandji i zastali tam rozproszone nieliczne plemiona eskimoskie. Plemiona te żyły i rządziły się według wzorów idealnego komunizmu. Cały majątek plemienia stanowił wspólną własność wszystkich jego członków. Wspólną własność stanowił również ekwipunek, i przyrządy łowieckie, łodzie i t. d.

Prymitywne domki i chatki zajmowane przez poszczególne rodziny eskimoskie, budowane były gromadnie i stanowiły właściwą własność plemienia. — Pracowali tam wszyscy dla jednego i jeden dla wszystkich.

Poszczególne jednostki, które wyłamywały się z ogólnie przyjętych praw bądź przez ukrycie części upolowanej zwierzyny, bądź też w unikaniu pracy dla wspólnego dobra, bywały wykluczone z plemienia i wypędzane. Upolowaną zwierzynę i złowione ryby, składano razem i następnie dzielono wedle liczebności danej rodziny.

Od pracy i obowiązków na rzecz plemienia, zwolnieni byli tylko starcy i chorzy. Plemiona eskimoskie okazały się jednak nie bardzo wytrzymałe na „zdobycze" zachodu, które przywozili ze sobą podróżnicy. Alkohol i choroby zdziesiątkowały eskimosów, którzy liczą dzisiaj w całej Grenlandji zaledwie 15 tysięcy dusz.

Dodać przytem trzeba, że czystą rasę eskimoską spotkać można jedynie na dalekiej północy w nielicznych, na odludziu i zdala od szlaków turystycznych i handlowych, położonych szczepach. — Rząd duński wziął obecnie w obronę nielicznych przedstawicieli rasy eskimoskiej i postanowił uważać na zachowanie czystości tej rasy. To też obecnie, otrzymanie zezwolenia na prawo wjazdu do Grenlandji nie jest takie łatwe i wydaje się jedynie w ograniczonych ilościach.

Prawo wjazdu otrzymują przeważnie jednostki, które wykażą się, że podróż ich ma na celu zadania naukowe, badawcze i t. p., przyczem członkowie eks pedycji muszą posiadać zaświadczenia lekarskie o stanie zdrowia.

W wyjątkowych tylko wypadkach rząd duński udziela zezwolenia na stały pobyt w Grenlandji. Europejczycy znoszą zadziwiająco dobrze surowy klimat dalekiej północy. Eskimosi obecnie mogą się już zupełnie dobrze obejść bez „speców" europejskich i sami dają sobie dobrze radę, stając się z dnia na dzień ludziom coraz bardziej cywilizowanym.

Trzeba przyznać, że rząd duński dba o eskimosów i szerzy wśród nich oświatę. Rok rocznie szereg specjalnie zdolnych jednostek z pośród eskimosów przy jeżdża na koszt rządu do Kopenhagi i tam pobiera wykształcenie.

Kobiety zostają przeważnie akuszerkami i pielęgniarkami, mężczyźni natomiast uczą się najrozmaitszych rzemiosł i kształcą w technicznych zawodach. — Nauka trwa przeważnie cztery lata, poczem eskimosi bywają napowrót odsyłani do swych miejsc ojczystych, gdzie zdobyczami swej wiedzy dzielą się ze współplemieńcami.

Pozostała część eskimosów pobiera wykształcenie na miejscu, w Grenlandji. Istnieje tam bowiem 96 kościołów i tyleż szkół. Pozatem istnieje również jedna szkoła wyższa. Nauczaniem zajmuje się trzech nauczycieli duńczyków i 170 wykwalifikowanych nauczycieli eskimosów. — Przy rozsądnej opiece rządu duńskiego, eskimosi stworzą społeczeństwo kulturalne i oprą się wszelkim szkodliwym naleciałościom europejskim. Gdyby nie mądre i energiczne posunięcia rządu duńskiego, eskimosi byliby rasą skazaną na zagładę i wymarliby w okresie najbliższych kilku dziesiątków lat.

Dlaczego mężczyźni zrywają zaręczyny?

Profesor angielski twierdzi, że stracili oni poczucie honoru

Na zasadzie ostatnich danych statystycznych, stwierdzających katastrofalne zwiększenie liczby zerwanych zaręczyn, „Daily Express" zapytuje na łamach swego pisma, czemu przypisać to przykre zjawisko.

Wyjaśnienia, udzielane zazwyczaj przez młodą parę, w rodzaju: „Charaktery nasze nie zgadzają się", „zrozumieliśmy, iż robimy błąd" lub wreszcie „jest to tańsze, aniżeli późniejszy rozwód" — są dość mętne.

Profesor psychologji uniwersytetu londyńskiego, dr. Stephenson, tłumaczy zjawisko to tem, iż „mężczyźni stracili dawne poczucie honoru". Twierdzi on dalej, iż przed 50-ciu laty żaden mężczyzna nie zdecydowałby się na zerwanie zaręczyn wskutek własnego życzenia. Inicjatywa zawsze wychodziła ze strony kobiety. Obecnie narzeczony uważa, że nie wiąże go dane słowo. Ludzie dzisiejsi kierują się nie rozumem, lecz uczuciem i w większości wypadków działają pod wpływem impulsu.

Zdarza się często, że mężczyzna oświadcza się pod wpływem chwili i dlatego z łatwością propozycję taką cofa. Dr. Stephenson składa odpowiedzialność za to niezdrowe zjawisko, m. in. na współczesną literaturę, propagującą jak najdalej posuniętą swobodę działania.

Opętany demonem ognia

Ze zgubnego nałogu do olbrzymiej fortuny

(z) John Zabel, który obchodził ostatnio w Lizbonie 73-cią rocznicę swych urodzin, był przez wiele lat znaną osobistością w portugalskim świecie cyrkowym, jako świetny połykacz ognia.

W jaki sposób Zabel doszedł do tego zawodu, opowiedział dopiero podczas tegorocznego obchodu swych urodzin.

Od najwcześniejszego dzieciństwa Zabel cierpiał na dziwną żądzę: pragnął mianowicie widzieć płomienie i dlatego, pchany tą chorobliwą żądzą, wzniecił w krótkim czasie osiem pożarów. Po każdem podpaleniu Zabel wpadał w ręce władz i otrzymywał kary więzienia. Nie uleczyło go to od zgubnego nałogu i pod tym dziwnym przymusem, po odsiedzeniu kary, znów podpalał domostwa. Nałóg ten zapłacił siedemnastoletnim pobytem w celi więziennej.

Po odzyskaniu wolności, którą stracił na mocy ostatniego wyroku, Zabel zetknął się podczas swej wędrówki po świecie z pewnym fakirem. Ten oznajmił mu wręcz, iż opętany jest demonem ognia. Fakir wziął Zabla pod swoją opiekę i przeprowadził nad nim szereg eksperymentów hypnotycznych. 40-letni wówczas Zabel wpadł pod wpływ fakira, któremu całkowicie zaufał.

Fakir nauczył go łykania ognia i po pewnym czasie Zabel uwolnił się całkowicie od swej zgubnej namiętności. Od tej pory występował w różnych miejscowościach jako połykacz ognia i zdobył swą pracą tyle pieniędzy, iż obecnie, po osiągnięciu sędziwego wieku, może żyć bez trosk.

KSIĘŻNICZKA CYGAŃSKA

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

35)

Napisał JERZY BAK

STRESZCZENIE POCZATKU POWIEŚCI.

Józef Chudzik był bezrobotnym. Od dwuch godzin siedział bezczynnie przed dworcem kolejowym, gdy nagle podbiegł doń jego ukochany synek, Jaś, który pokazał mu znaleziony przed dworcem kwit bagażowy.

Na podstawie tego kwitu ojciec i syn odbierają walizkę, w której ku wielkiemu swemu przerażeniu znajdują między gazetami i szmatami odrąbaną rękę mężczyzny oraz woreczek z pieniędzmi i kosztownościami.

W chwili, gdy Chudzik otwierał walizkę, ktoś zapukał do drzwi. Szybko wsunął walizkę pod łóżko i w tej chwili do pokoju wszedł policjant, a za nim jakiś pan z teczką oraz dozorca. Owym panem był rejent Ołuński, który przyszedł mu oznajmić, że według przedśmiertnych zeznań niejakiej Klementyny Wiórczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Śląskiej 12, jest on jedynym i właściwym synem hrabiego o nieznanem nazwisku, albowiem Wiórczyńska zmarła przed wypowiedzeniem tego nazwiska.

Od sąsiadek Wiórczyńskiej Chudzik dowiedział się, że ongiś służyła ona jako piastunka u pewnej hrabiny, a ostatnio prowadziła tajemniczy żywot. Odwiedzała ją pewna elegancka dama o niezwykłej urodzie, którą wszyscy nazywali „Księżniczką Cygańską" i która przyjeżdża cytrynową limuzyną. Chudzik ujrzał ją pewnego razu na ulicy i uczyniła ona na nim niezwykłe wrażenie.

Jeszcze tego samego dnia Chudzik postanowił pozbyć się nieszczęsnej walizy za miastem, lecz przeszkodziła mu w tem pewna chłopka. Wobec tego rzucił walizkę do stawu. Następnego dnia dowiaduje się z gazet, że policja oprócz walizki w stawie odnalazła drugą taką samą walizkę, zawierającą drugą rękę bestjalsko zamordowanej ofiary.

Oprócz owej chłopki widział Chudzika z walizką zawodowy rzezimieszek, Władysław Pakuła, który grozi Jasiowi, że odda go wraz z ojcem pod sąd, jeżeli nie wystara się o 100 złotych dla niego. Jaś dobiera sobie do pomocy swego kolegę, siłacza Felka, i razem szpiegują Pakułę. Za miastem dochodzi do walki między Pakułą a jednym z jego karmratów, przyczem Pakuła pchnięciem noża zabija swego rywala.

Narzeczoną Chudzika jest służąca adwokata Głowniewskiego, mieszkającego w tym samym domu, zgrabna, młoda dziewczyna, której na imię Stefcia.

Głowniewski zainteresował się losem Chudzika, a gdy Jaś opowiedział mu w wielkiej tajemnicy o odkryciu dokonanem w walizce, adwokat Głowniewski z niewiadomych przyczyn padł zemdlony na podłogę...

Jaś, obawiając się w dalszym ciągu zdrady ze strony Pakuły, szpieguje go w nocy. Okazało się, że Pakuła przeprowadza jakieś konszachty z przyjacielem Księżniczki, Karolem Zawidzkim, który polecił mu, aby zadenuncjował Chudzika, lecz Pakuła, obawiając się zemsty Jasia, nie chce się podjąć tej misji. Wobec tego Zawidzki zwraca się do Księżniczki, przez którą niejeden mężczyzna odebrał sobie już życie, aby nawiązała znajomość z Cudzikiem i skłoniła go do popełnienia samobójstwa. Dlaczego Zawidzkiemu zależy na śmierci Chudzika i kim on jest właściwie — niewiadomo.

Księżniczka, chcąc wzbudzić zazdrość w Zawidzkim, stara się usidlić Chudzika, który przez nią zapomina o swej biednej narzeczonej.

Pewnego dnia powracającego od Księżniczki Chudzika aresztują dwaj wywiadowcy.

W Urzędzie Śledczym Chudzik dowiaduje się ku swemu wielkiemu przerażeniu od nadkomisarza Belzy, że jest posądzony o zamordowanie hrabiego Kazimierza Burskiego, jego rzekomego ojca...

Nadszedł wreszcie dzień rozprawy sądowej. Na ławie obrończej zasiadł adwokat Głowniewski.

W pewnej chwili do prokuratora podchodzi woźny i wręcza kartkę następującej treści:

— „Nie dręczcie niewinnego człowieka! Czego chcecie od Chudzika?... To ja zamordowałem hrabiego Burskiego! Serwus!

Okazuje się, że kartkę tę podrzucił pewien garbusek, który wyszedł z sali.

Policja wysyła za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Garbusek znikł w tajemniczy sposób.

Na podstawie listów Garbuska sąd zwalnia Chudzika z odpowiedzialności zamordowania hrabiego Burskiego.

Do bankiera Grudzieńskiego, kochającego się w księżniczce, przybywa przemysłowiec Leśnicki, który chce u niego złożyć na przechowanie 50.000 złotych.

— Ależ z najmilszą chęcią dla pana prezesa... — odparł bankier. — Drobnostka nie warto o tem mówić...

—Możliwe, że już jutro pieniądze te będą mi potrzebne...

— W każdej chwili otrzyma je pan spowrotem... Wypiszę panu pokwitowanie...

Bankier wyciągnął z szuflady blankiet firmowy i wypisał odpowiedni tekst.

Leśnicki wyciągnął z kieszeni palta dwie paczki banknotów 500-złotowych.

Bankier zwinnie sprawdził, odłożył na bok pieniądze, przyłożył pieczęć na blankiecie złożył swój podpis i wręczając Leśnickiemu pokwitowanie, — rzekł:

— Proszę... W każdej chwili może pan odebrać swój depozyt...

— Doskonale... Bardzo panu dyrektorowi dziękuję... — odparł Leśnicki, powstając. — Moje uszanowanie!...

— Dowidzenia panu prezesowi...

Po wyjściu Leśnickiego, bankier nacisnął dzwonek.

— Pana Zydrańskiego...

— W tej chwili, panie dyrektorze— odparł woźny i znikł za drzwiami.

Z drugiego gabinetu wszedł główny kasjer, starszy mężczyzna, o siwej, trójkątnej bródce i szpakowatych wąsikach. Przywitał się czule z bankierem i rzekł:

—Niewidzieliśmy się jeszcze... — Winszuję powrotu do zdrowia... Taki jestem zajęty, że nie miałem czasu wstąpić do pana dyrektora...

— Nie szkodzi... Proszę, niech pan siada... Co słychać w kasie?...

—Ano... jak panu dyrektorowi wiadomo... Dolar spadł... I w związku z tem...

— Ponieśliśmy straty, rozumiem... Duże?...

Kasjer zrobił markotną minę. Widać było, że to, co ma powiedzieć, sprawia mu wielką przykrość.

— Ogółem 300.000 złotych...

— Trzysta tysięcy!... — powtórzył bankier i zagryzł wargi.

Nastała chwila ciszy.

— Jaki jest obecny stan kasy?... — zapytał bankier.

— Mamy tylko porfel wekslowy.

— A gotówka?...

— Prawie żadnej... Wszystko idzie na bieżące wydatki...

Bankier pokiwał głową. Wzrok jego padł na pozostawione przez Leśnickiego banknoty.

— Aha... zapomniałem... Pan będzie łaskaw schować te pieniądze w głównej kasie...

Pieniędzy tych proszę nie ruszać... Jest tam 50.000 złotych... Suma ta pozostawiona jest u nas tylko na przechowanie jako depozyt...

— Rozumiem... — odparł kasjer, biorąc do ręki obydwie paczki.

— No, a co do naszej sytuacji, to trudno... Jakoś to będzie... Zobaczymy...

Kasjer skłonił się i wyszedł, zabierając pieniądze. Bankier po jego wyjściu zastanawiał się nad czemś. Wreszcie wrócił do przeglądania listów.

Ledwo jednak sięgnął po najbliżej leżącą kopertę, gdy zaterkotał telefon.

Bankier zdjął słuchawkę.

— Hallo!...

W słuchawce zabrzmiał słodki, nęcący głosik:

— Czy pan dyrektor Grudzieński przy aparacie?...

— Tak... ja... kto mówi?...

— Nie poznaje mnie pan?... Fe!... To brzydko z pańskiej strony, panie dyrektorze...

Bankier zbladł. Rozejrzał się trwożnie, jakgdyby obawiał się podsłuchu i szepnął cicho:

— Jana?...

— No, nareszcie... Ale czemu pan przycichł tak nagle?... Czy przeszkadzam?...

— Nie... Nie... Nie... Nie... skądże?... Co u pani słychać?... Jak się... pani czuje?... Już tak dawno... tak dawno pani nie widziałem...

— Ja pana również... Czy bardzo stęsknił się pan za mną?...

— O, tak... Bardzo...

— Więc możeby pan wstąpił dziś do mnie?...

— Przyjść do pani?.. Owszem, ale... przecież Zawidzki...

— Cóż on pana obchodzi?... Znowu pan tchórzy?...

— Nie, nie... Ja tylko tak... Więc dobrze... Przyjdę... Przyjdę napewno... — Kiedy?

— Choćby zaraz... Jestem sama i tak się strasznie nudzę...

— Dobrze, dobrze... Więc... dziękuję... Przyjdę... zaraz!

Odłożył słuchawkę. Serce powoli wracało do normalnego tętna. Zerwał się z fotelu i zadzwonił:

— Wawrzyniec!...

Na progu stanął woźny.

— Palto!... Szybko!... Auto przygotować!...

Rozdział dwudziesty ósmy.

Miłość za pieniądze

Pokój księżniczki pachniał bzami, wiosną, słońcem i czemś dalekiem, tak bardzo nieuchwytnem, że Grudzieński nie mógł nawet tego określić. To był jakiś specyficzny zapach, szarpiący zmysły, przypominający mangolję i róże z Pensylwanji.

Księżniczka również była inna, niż zawsze. Może bardziej podniecona, czy zdenerwowana, a może bankierowi tylko się tak zdawało...

Zjedli razem w pokoju kolację.

Po kolacji znalazło się na stole wino, cygara, papierosy. Grudzieński mimo to czuł się mocno skrępowany. Nie mógł zapomnieć o tem, co mu mówił Głowniewski... Więc wtedy, gdy prosił, gdy był prawie konający, nie chciała a teraz sama go zaprosiła do siebie, częstowała wystawną kolacją, winem, cygarami, obiecując w następnych godzinach znacznie więcej...

Ludzie, do których nie mamy zaufania, przerażają nas swą dobrocią. Grudzieński nie wiedział co myśleć o tem wszystkiem.

Księżniczka siedziała przy nim w czarnej, długiej sukni, odsłaniającej alabastrową biel jej przytulnych ramion i szyi. Jej zgrabne, giętkie ciało pełne było wyrazu. Mogła nic nie mówić, jedno wzruszenie ramion, jedno spojrzenie przepaścistemi, czarnemi oczyma, jedno kiwnięcie nogą wystarczyło by zrozumieć co ma na myśli.

— Niech mi pani powie, ale tak szczerze, ilu pani miała kochanków w swem życiu? — zapytał nagle, zapalając papierosa.

Księżniczka zamyśliła się wdzięcznie i odparła:

— Zaledwie czterech lub pięciu... — Przyzna pan, że w dzisiejszych czasach to prawie niewinność...

— O, tak... —odparł bankier z uśmiechem. — Patrzę na panią i myślę w tej chwili: kim pani właściwie jest?...

— Księżniczką Cygańską... — odparła obojętnie.

— Wiem... Nazywa się pani bardzo szumnie... Teresa — Marja — Liljana Sołowerecka... Nie każdy może poszczycić się aż trzema imionami... I w dodatku jeszcze: — Księżniczka Cygańska... Skąd do pani to przezwisko?.. — Czy była pani cyganką?...

—Ja nie... Matka moja wędrowała jeszcze razem z cyganami... Zakochał się w niej pewien książę... Bo była naprawdę piękna...

— Chyba nie piękniejsza od pani...

— Ech, co tam... Zabawił się poprostu, a potem rzucił... Wychowywałam się w jakim ś przytułku... Potem próbowałam pracować uczciwie i chodziłam w porwanych pantoflach. Widziałam, że to nie interes... Nie umiem tak żyć... Muszę mieć rozmach, dużo ludzi wokół siebie, a szczególnie dużo mężczyzn...

Grudzieński pokiwał głową i odparł:

— Gdy patrzę na panią, myślę, że jednak słusznie przezwano panią Księżniczką Cygańską...

— Dlaczego pan tak sądzi?..

— Bo jest pani piękną, jak księżniczka z bajki i czarna przez swe grzechy, jak cyganka...

Bankier zbliżył się do niej, lecz Jana wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Jak pan to ładnie powiedział!... Niech pan mnie puści!...

— Dlaczego pani inaczej mówi, niż myśli?...

— Nigdy tak nie czynię...

—Przecież pani sama wezwała mnie dziś tutaj...

— Owszem, cóż z tego?...

— Czy mam pani tłumaczyć jaki sens miały dla mnie pani zaprosiny?...

— Nie... Rozumiem pana doskonale. Jestem dla pana jedną z tysiąca... Ale mnie nie można kupić jak lalkę w sklepie...

— Jano... Pani jest cudowna... Jeśli pani nie pozwoli... wezmę siłą!..

— To się panu nie uda...

Grudzieński odetchnął głęboko.

— Choćby pani powiedziała mi wszystko o sobie, będzie pani dla mnie wieczną zagadką... A jednak kocham panią... Żyć nie mogę bez pani... Przecie straciłem palec tylko przez panią...

— Niejeden już stracił głowę, nietylko palec...

— Dla innych była pani mniej okrutna...

— Pan się myli... To nie jest okrucieństwo... To poprostu... sama nie wiem... Zresztą zostawmy ten temat... Chce pan, żebym zatańczyła?...

I nie czekając na odpowiedź nastawiła patefon i zaczęła tańczyć pod takt wschodniej, upojnej melodji, wygrywanej na hawajskich gitarach.

Przeginała się w biodrach, kusiła czarem wężowej linji ciała, nęciła przylepionym do warg uśmiechem... To nie był taniec, lecz paroksysm szalonej namiętności...

Gdy skończyła się płyta i patefon zatrzymał się automatycznie, przystanęła nawpół pijana, oszołomiona...

Grudzieński podskoczył do niej szybko i chwycił wpół...

Czuł jak jędrne ciało ulegało naciskowi jego rąk...

— Jano... — szeptał nieprzytomnie. — Jano...

Szukał jej ust drżącemi ustami, lecz ona wyrwała się raptownie z jego objęć i wybuchnęła śmiechem.

— Jano, cóż to ma znaczyć?!..

— Nic... Napijemy się jeszcze trochę wina! — odparała, nalewając kieliszki.

Zbliżył się do niej.

— Przecież powiedziałem, że cię kocham... że... Jano...

— Pij!—odparła, wręczając mu kieliszek.

— Kocham cię!...—powtarzał w dalszym ciągu Grudzieński. — Słyszysz, kocham, jak nikogo na świecie... Dla ciebie zrobię wszystko, co zechcesz!

— A gdy będę stara, gdy twarz moją pokryją zmarszczki, gdy cera moja straci porcelanowy połysk, gdy włosy nie będą już tak czarne, a zapach ich ulotni się jak dym od papierosa — — — czy wtedy tak samo powiesz mi, że mnie kochasz?...

— Tak...

— Łżesz!... — wrzasnęła mu nagle prosto w twarz i oczy jej nabrały nagle niesamowitego blasku. — Łżesz bezczelnie, wiesz o tem doskonale, że to kłamstwo!... Ale cóż ci szkodzi, że w chwili oszołomienia wystawisz wekselek, którego nigdy nie wykupisz... O, ja znam te przyrzeczenia, te przysięgi miłosne, słowa sentymentalne i upajające jak narkotyk!... Ale mnie nie nabierzecie!... O, nie!... Wiem, że uroda moja kiedyś minie, że nie będę wiecznie młoda i piękna... Wiem, że przytyję, zbledne, wargi stracą koralowy odblask, twarz mi zmizernieje, wiem, że stanę się stara i brzydka... I wiem, że wtedy opuścicie mnie wszyscy....

(Dalszy ciąg jutro.)

Minjatury

Trzy po trzy...

—o—

Wojciech Cholewa, zawodowy amator cudzej własności, palnął raz byka i wpadł w ręce policjanta. Protokół, śledztwo i sprawa sądowa. Cholewa siedzi właśnie na ławie oskarżonych. Sędzia zwraca się doń:

— Czy oskarżony ma coś na swe usprawiedliwienie?..

— Tak jest... — odpowiada Cholewa. — Proszę uniżenie, aby wysoki sąd wziął pod uwagę, że jestem lojalnym obywatelem i kradnę tylko krajowe wyroby!

***

Mayer szuka posady. W gazecie jest ogłoszenie:

— „Poszukuje się kasjera".

Mayer zgłasza się pierwszy. Przedstawia odpowiednie kwalifikacje. Wreszcie szef zwraca się doń:

— A czy umie się pan obchodzić z obcą kasą?..

— Co za pytanie! — odpowiada Mayer. — Pan może być zupełnie spokojny, będę się obchodził z pańską kasą tak, jakgdyby to była moja!..

***

Pan Nepomucen wraca o drugiej w nocy do domu w nieco nietrzeźwym stanie. Żona robi mu awanturę:

— Gdzie-żeś był hultaju?!... Gadaj, gdzie byłeś?...

— U...u...u przyjaciela...

— Łżesz!... Mnie tak łatwo nie oszukasz!... Trzeba było ożenić się z głupszą!..

— Szukałem, ale... nie znalazłem... — odpowiada pan Nepomucen.

***

W cyrku produkuje się pewien czarodziej magik, który piłą przepaławia na scenie żywą niewiastę.

Pewnego dnia wpada do cyrku poważny jegomość i pyta:

— Przepraszam, gdzie jest ten magik, który przepiłował wczoraj kobietę?...

— Bo o co panu chodzi? — pyta bileter.

— Mam dla niego zamówienie...

NIE MAJĄTKU ani pieniędzy, ale 100 procento wej kobiety szukam. Wiek obojętny. Zgłoszenia adresować: „Dyskretny Akademik", „Express Ilustrowany", Pijarska 4.

WYPADEK automobilowy przy ul. św. Gertrudy. Panią, która była świadkiem tego wypadku dnia 11 stycznia b. r. i pomogła mi się podnieść, proszę o łaskawe podanie adresu. Józefa Chrzanówna, Rynek Dębnicki 4, Kraków.

Ateny, Konstantynopol, Jerozolima.

Wycieczka okrętem „POLONIA" po Morzu Czarnem i Śródziemnem.

Odjazd 24 października b. r. ze Lwowa. Powrót 7 listopada b. r. do Lwowa.

Ceny biletów łącznie z paszportem i wizami **od zł. 600.—**

Inf. i sprzedaż biletów: **LINJA GDYNIA—AMERYKA** Warszawa, ul. Marszałkowska 116. 30—8

Baczność, amatorzy wódki!..

Rok więzienia za niewłaściwe zachowanie się w nietrzeźwym stanie!..

Coraz częściej donosi prasa o niepoczytalnych wybrykach pijaków, którzy w stanie nietrzeźwym dopuszczają się występnych czynów, a potem, gdy wytrzeźwieją, pytają zdziwieni:

— *Ja coś zrobiłem?... Ja coś zrobiłem?...*

Udają niewinnych ludzi, bo też w rzeczywistości nie przypominają sobie co robili i wygadywali po pijanemu. Ale o to waśnie chodzi, żeby

każdy ponosił odpowiedzialność za swoje słowa i czyny w każdej chwili,

zarówno przed, jak i po libacji „suto zakrapianej wódecznością!..."

A kto zna siebie i wie, że w stanie pijanym gada głupstwa lub porywa się na niepoczytalności, niechaj nie upija się do utraty rozumu! Nie wolno zasłaniać się pijaństwem

jako łagodzącą okolicznością.

W jednem z miast polskich rozpatrywano ostatnio charakterystyczny proces na tem tle. Pijany jegomość lżył najwyższych dostojników państwowych, za co pociągnięto go do odpowiedzialności. Przed sądem oskarżony tłumaczył się bałamutnie, że był pijany i że wobec tego nie wiedział, co mówi...

Mimo to

sąd skazał go na rok więzienia.

Baczność, pijacy!...

Ten.

2.000.000.-- Zł.

można wygrać kupując los I-ej klasy 28-ej Loterji Państwowej w najpopularniejszej kolekturze

ST. HLAWSKIEJ

Sosnowiec, 3-go Maja 23

lub w najbliższych oddziałach tej kolektury

w BĘDZINIE, Małachowskiego 1.
w DĄBROWIE GÓRN., 3-go Maja 4
w ZAWIERCIU, 3-go Maja 1
w GRODŹCU, Kościuszki 3.

Ciągnienie I-ej kl. już 19 października r. b. Na prowincję wysyłamy losy po wpłaceniu należności na konto P. K. O. 304267.

Przyszłość Twego dziecka zabezpieczy niezrównana mączka odżywcza Fosfatyna Faliera, dająca siłę i zdrowie.

Piękna woń wody kolońskiej „Lady" jest delikatna a przytem charakterystyczna. Dzięki wodzie kolońskiej „Lady" naturalny zapach skóry łączy się z zapachem perfum, tworząc cudowną i indywidualną całość.

Stan depresji towarzyszący sklerozie usuwa sok czosnku z marką F. F. wyrobu Apteki Mazowieckiej Doktora Sklepińskiego w Warszawie, Mazowiecka 10. Broszurę o kuracji czosnkowej i informacje w Łodzi udziela Apteka Bojarski i Schatz, Przejazd 19.

UWAGA! Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Wobec stwierdzenia faktu, że niektóre firmy portretowe podrabiają nasze opatentowane portrety „Semi Emali", prosimy przy zamawianiu takowych zwracać uwagę na firmę „Emalit" oraz numer urzędu pat. 1113 gdyż tylko portrety naszego wyrobu są prawdziwie emaljowane. Emalit Kielce. Poszukujemy zdolnych agentów.

Wspomnienia o Chaplinie

gdy miał on lat dwadzieścia...

(lu) Aktor angielski, Bert Williams, przypomina okres swej współpracy z Chaplinem, gdy nie śniło mu się jeszcze o tak wielkiej sławie i gdy obaj występowali wówczas w Glasgowie, w music-hallu.

Williams opowiadał między innemi, jak Chaplin obchodził w dniu ukończenia dwudziestu lat swe urodziny w pokoju hotelowym i koledzy pili wówczas za jego zdrowie, życząc mu

sławy i bogactwa.

Nikt wówczas nie przypuszczał, że życzenia te tak szybko się ziszczą, a najmniej spodziewała się tego właścicielka hotelu, która wobec spóźnionej pory

wypędziła Chaplina i jego kolegów z hotelu.

W kilka lat potem Chaplin wraz z Williamsem udawał się do Ameryki. Chaplin nie tracił zdrowego humoru i zabawiał na okręcie pasażerów swemi występami i tańcami. Od jakiegoś pasażera wypożyczył melonik, włożył przydługie buty i z laseczką w ręku naśladował wspaniale cyrkowego klowna.

Strój ten stał się potem spółtwórcą jego sławy...

KUPIĘ rower drogowy masywny. Zgłaszać Kraków, „Express" pod „Prowincja gotówka".

UNIEWAŻNIAM zgubioną książkę wojskową P. K. U. Kraków, Szczypka Stanisław.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych Fluss Stanisław, Kraków.

UNIEWAŻNIAM zgubioną książeczkę Kasy Chorych Janus Józef, Kraków.

ANDRZEJ NOMAR. 14)

Blondynka czy brunetka?

Sensacyjna powieść kryminalna.

W jednem z wielkich miast Polski zastrzelony został na ulicy popularny lekarz dr. Mietlicki. Inspektor policyjny Grant ustalił, po dłuższem śledztwie, iż zbrodni dokonała jedna z dwuch kobiet: Marja Mesanow bądź Magdalena Mawilska i że obie panie wyjechały do Zakopanego. W ślad za niemi wyjechał insp. Grant wraz ze swym przyjacielem redaktorem Steryńskim. Inspektor rozpoczął poszukiwać piękne uciekinierki po całem Zakopanem.

Obszerna, pięknie udekorowana sala roiła się od gości. Do tej, wykwintnej tysiącom różnobarwnych świateł rozskrzonej sali przyszli wszyscy kuracjusze niemal całe Zakopane. Orkiestra w niesamowitych podrygach wydobywała z instrumentów jakąś wściekłą melodję. Sala wypełniała się coraz szczelniej... Coraz ciaśniej było przy stoliczkach. Na wolnej przestrzeni naprzeciwko orkiestry płynęła para za parą. Mieszały się z tłumem wirującym nieustannie ocierającym się o siebie z dziwną pasją i depczącym sobie po nogach.

Zapamiętani tancerze!... Nie — to patni gigolo'a, którym kazano dla chleba obtańcowywać samotne, a spragnione tańca kobiety. Pod maską uprzejmego uśmiechu czai się dyskretnie obłuda i fałsz... Tancerka tego nie widzi i wsłuchana w rytm melodji cieszy się swojem powodzeniem. Ona nie wie, kto to jest gigolo, ona wie, że tańczy... Dla niej istnieje mężczyzna, który obejmuje jej kibić — kto on i co robi w życiu to detale.

— Gdybym tak chciał przeprowadzić rewizję — pomyślał inspektor, wypijając ostatni łyk kawy — iluby tu niebieskich ptaszków wpadło do klatki za żelazne pręciki. O kobieto! Jakiemi niepewnemi ścieżkami stąpasz poprzez życie.

Uśmiechnął się z ironją i zapłaciwszy kelnerowi wyszedł na ulicę i stanął na stopniach poczty. Zdawał sobie sprawę, że Zakopane to przecież nie półmiljonowe miasto i niewątpliwie szukający zawsze znajdzie poszukiwanego.

Wśród spacerującego tłumu spostrzegł kilku znajomych, którzy go na szczęście nie zauważyli.

— Co robić — zadał sobie w myśli pytanie — jechać do domu czy też...

Rozmyślania te przerwał mu głośny okrzyk.

— Do Jaszczurówki!

Inspektor spojrzał w stronę skąd dobiegł go ten okrzyk. Jakiś pan wydawał w ten sposób dyspozycję stojącemu obok koni góralowi. Dodało to inspektorowi bodźca.

— Prawda, zapomniałem o Jaszczurówce. Chociaż jestem mocno zmęczony, kujmy żelazo póki gorące.

Kiwnął na pojazd, stojący u zbiegu ulic.

Zawsze chętny do zarobku góral zajechał przed gmach poczty. Inspektor podał adres.

***

Redaktor Steryński już od godziny niecierpliwił się w pokoju. Mierzył długiemi krokami przestrzeń od ściany do ściany, a gdy mu się i ta czynność znudziła, wyszedł na werandę i spojrzał na Giewont, na jego błękitny szczyt i rozpięty nad nim kilkunastometrowej wysokości krzyż. Urok i powab gór pochłonął go do tego stopnia, że nie zauważył wejścia inspektora.

— Cóż to, redaktorze? — zapytał inspektor — porywa was Pegaz?

Steryński odwrócił się na pięcie.

— Ach, to pan! — Nareszcie... Długo pan bawił — dodał z wyrzutem, — a ja czekam i czekam.

Inspektor zamruczał coś pod nosem i zapalił papierosa.

— Czy znalazł pan coś ciekawego — zapytał Steryński.

— Owszem — odpowiedział z tajemniczą miną inspektor.

— Zapewne dużo ładnych pań i...

— ...i ...to właśnie i... znalazłem — przerwał mu inspektor — jestem nad wyraz zadowolony ze swej pierwszej wycieczki.

Steryński spojrzał uważniej na niego.

— Czyżby je pan już znalazł?

— Tak... A nawet z Magdaleną Mawilską przetańczyłem modne tango.

— Niemożliwe! — zdziwił się dziennikarz.

— Zupełnie możliwe. Spotkałem je w Jaszczurówce. Zakopane, panie redaktorze, nie jest duże i łatwo można odnaleźć każdego.

— Jakież zrobiła na panu wrażenie Mawilska? — pytał dalej podniecony nowiną Steryński — czy ładna?

Inspektor błysnął białkami swych przenikliwych oczu.

— Czy ładna? Piękna! Nie spodziewałem się wcale tak szybkiego zwycięstwa. Musiała ze mną zatańczyć. Tylko że ma takie dziwnie słabe oczy. Nie wytrzymały mego wzroku.

Inspektor przyciszonym głosem począł opowiadać dziennikarzowi ostatnie przeżycia. Gdy skończył, w korytarzu odezwał się dzwonek wzywający gości na kolację. Inspektor opuścił werandę i spojrzał w lustro, umieszczone nad białą umywalką. Skonstatował z zadowoleniem, że wygląda doskonale.

— Ani śladu po nieprzespanej nocy, zauważył. — Jednego obawiam się. — Mam świetny apetyt i czuję, że gdy siądę przy stole, zadziwię gospodarzy swą żarłocznością. Oby mi tylko tego za złe nie wzięli.

Gdy panowie weszli do obszernej jadalni, stoły ustawione jeden przy drugim w kwadrat, były już oblężone. Gospodarz na widok panów, wskazał im krzesła. Siedli przy sobie, zamieniwszy przed tem ogólny ukłon. Fertyczna pokojówka w białym fartuszku, postawiła przed nimi talerze z gorącą kolacją. Zabrzęczały widelc i noże. Inspektor zadowolony z pierwszego spaceru, jadł za trzech, ku wielkiemu zdziwieniu siedzącej naprzeciwko młodej blondynki z zadartym nos kiem. Nie spuszczała z niego oczu, a kiedy zjadł wszystko, zapytała ciekawie:

— Czy wraca pan z gór? Zapewne odby. pan jakąś uciążliwą wycieczkę.

— Owszem, uciążliwą wycieczkę po dancingach — odpowiedział z uśmiechem inspektor.

— Nie wiedziałam, że taniec tak podnieca apetyt.

— Niech się pani nie dziwi, tańczę nowocześnie, po murzyńsku.

Blondynka roześmiała się głośno.

— Tak, to ciężka praca. Ale a propos jest pan niesłychanie podobny do mego męża. Szczególniej z oczu. Ma niemniej przenikliwe od pana. Czy pan zajmuje się hypnotyzmem? — zapytała.

Inspektor złożył pobożnie ręce.

— Boże broń! Nigdy nie próbowałem siły swego wzroku.

— Co pan mówi — dziwiła się blondynka — mój mąż przepada za praktykami hypnotycznemi. Niemal każdego wieczora urzadza seans. Rezultaty osiągnał wprost zdumiewające. O proszę pana, wiele, wiele osób boi się jego wzroku.

— A pani z pewnością najmniej — dodał Steryński spoglądając na miłą twarz interlokutorki.

(Dalszy ciąg jutro)

Malisz zamierzał uciec do Niemiec

Bestjalski zbrodniarz bierze na siebie całą winę i zaprzecza zeznaniom żony. Wywiad „Expressu" z matką Malisza.—Przygotowania do sądu doraźnego

Kraków, 13 października

Wczoraj po południu wyjechali do Katowic dwaj funkcjonarjusze krakowskiego urzędu śledczego celem przetransportowania Jana Malisza ze szpitala Katowickiego przy ul. Raciborskiej do Krakowa. Malisz przebywał w szpitalu od chwili aresztowania go. **Czuje się on już zupełnie dobrze, wobec tego nic nie stało na przeszkodzie oddania go do dyspozycji krakowskich władz śledczych.** Przed wyjazdem z Katowic poddano go na miejscu bardzo dokładnemu przesłuchaniu, które protokułowane było przez władze śledcze. Malisz przyznał się do winy, ale co jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną, podczas gdy Maliszowa starała się całą winę wziąć na siebie, **Malisz w zeznaniach swych stara się zrehabilitować żonę i bierze na siebie całą winę.**

Opowiada, że kochał bardzo swą żonę, a ponieważ nie mógł zapewnić jej utrzymania, postanowił dokonać napadu na listonosza pieniężnego. **Nie zamierzał jednak mordować. Chciał tylko napaść na niego, ogłuszyć, obezwładnić i uciec z pieniędzmi. Zaczął strzelać, gdy widział, że inaczej nie wykona swego planu.**

— Wiedziałem, że w razie schwytania mnie, nie minie mnie zasłużona kara — mówi krwawy zbrodniarz. — Było mi więc już wszystko jedno.

MUSIAŁEM ZABIĆ, BY OCALIĆ SIĘ.

Jednej rzeczy tylko nie rozumiem. Nie mieliśmy żadnych wspólników. Nikogo nie wtajemniczaliśmy w swe plany. **Nie mogę tedy pojąć, w jaki sposób policja wpadła na nasz ślad.** Przecież ja tylko dlatego splamiłem swe ręce krwią, by umknąć przed policją.

Następnie Malisz opowiada, że w jego głowie zrodził się pomysł napadu na listonosza **i że żona sprzeciwiała się temu, ale gdy on uparł się — wówczas poddała się jego woli.**

— To ja ją namówiłem do tego czynu — mówi przestępca.

Malisz szczegółowo opowiada, jak uciekał z Krakowa i jak zamieszkał wraz z żoną w domu schadzek Hejdowej w Katowicach. **Nie odczuwał on wyrzutów sumienia.** Drżał tylko na myśl, że może być aresztowany. Gdy widział zdala granatowy mundur policjanta, truchlał formalnie. Wiedział, że czeka go sąd doraźny i kara śmierci i dlatego postanowił nie oddać się żywym w ręce policji. Nosił stale przy sobie naładowany rewolwer i pastylki weronalu.

— Całe szczęście dla policji — mówił Malisz — że zdołała mi wyrwać rewolwer. **Byłoby mi już wszystko jedno i znów padłyby strzały. Jabym kropił...**

Chciał on wraz z żoną wyjechać do Niemiec. Już czynił nawet przygotowania. W porę go aresztowano. W godzinach wieczorowych przewieziono Malisza z Katowic, skutego w kajdanach do Krakowa i karetką przewieziono do więzienia św. Michała przy ulicy Senackiej. Do więzienia tego przewieziono również z aresztu policyjnego Marję Maliszową.

Zeznania szofera

W ciągu wczorajszego popołudnia władze śledcze przesłuchały szereg osób, które stały się mimowolnymi świadkami ponurej tragedji. **Przedewszystkiem przesłuchano szofera taksówki nr. 83 Władysława Strzałkę.**

Taksówka ta zwykle stoi u wylotu Al. Krasińskiego. Strzałka odwiózł Malisza po zbrodni z Krakowa do Krzeszowic, skąd jak wiadomo, **bandyta odjechał pociągiem do Katowic.** Oczywiście nie wiedział, **że wiezie bandytę i dlatego nie meldował dotychczas o tym szczególe.** Dopiero obecnie, gdy na podstawie fotografji zrozumiał kogo wiózł, zgłosił się więc do wydziału śledczego. Dalsze ciekawe zeznania złożył inny świadek, kolejarz Janczewski ze Sosnowca. Opowiada on, że przed kilku dniami był w kawiarni „Monopol" w Katowicach. Było to przed południem. W pewnym momencie zbliżył się do niego jakiś młodzieniec i wszczął z nim pertraktacje na temat nielegalnego przewiezienia go do Gliwic za sumę 500 zł. Gdy kolejarz nie zgodził się, **młodzieniec kilkakrotnie podwyższał sumę, aż wreszcie zdenerwowany wyszedł z kawiarni. Obecnie Janczewski rozpoznał, że był to Malisz, który w ten właśnie sposób chciał zbiec zagranicę.**

Maliszowie w roli pary tanecznej

Ciekawe szczegóły przyniosły również zeznania szewca krakowskiego Józefa Kucińskiego, który często wyjeżdżał do Katowic, gdyż posiadał tam klijentkę. Opowiada on, że kdy w sobotę był w Katowicach u fordanserki Jorczokówny, która jest jego klijentką, spotkał jakieś małżeństwo. Małżeństwo to kupiło u niego parę pantofelków dla kobiety, a potem mężczyzna zamówił dla siebie parę męskich półbucików. Para ta przedstawiła się jako duet „Alvaress". Dopiero wczoraj mistrz Kuciński dowiedział się, że parą tą było małżeństwo Maliszowie i natychmiast przerwał robotę nad zamówioną parą butów.

W piątek sąd doraźny

Termin sądu doraźnego nad zbrodniczą parą nie został jeszcze ustalony. Nastąpi to dziś po południu, gdy akta sprawy zostaną przekazane całkowicie do sądu. Jak jednak zdołaliśmy się poinformować, ze względu na zakończenie śledztwa, **rozprawa doraźna wyznaczona zostanie na piątek, 20 b. m.**

Rozpocznie się ona o godz. 9 rano i trwać będzie cały dzień. Dziś po południu wyznaczony zostanie przez prezesa sądu okręgowego w Krakowie, dr. Hubla, komplet sędziowski do tej rozprawy. Przewodniczyć będzie wiceprezes sądu okręgowego, dr. Krupiński, który obecnie prowadzi rozprawę o zajścia w Łapanowie. W związku z tem proces łapanowski byłby przerwany na dwa dni.

Przeszłość krwawego zbira

Współpracownik „Expressu Ilustrowanego" zdołał wczoraj zdobyć niezwykle interesujące szczegóły dotychczas nieznane, dotyczące osoby krwawego zbrodniarza. Malisz urodził się 25 marca 1908 roku, jako młodszy syn późniejszego kierownika przychodni kasy chorych w Skawinie i znanego działacza socjalistycznego. Od najmłodszych niemal lat stał się on powodem licznych zmartwień rodziców. Do szkoły chodził niechętnie, aczkolwiek był bardzo zdolny. Był on nieposłuszny i krnąbrny. Zadawał się niewłaściwymi kolegami, których wpływom łatwo podlegał. Był uparty i chciał zawsze postawić na swojem. **Często uciekał z domu i wałęsał się po mieście.**

Żadne prośby ani kary nie mogły wpłynąć na zmianę jego usposobienia, które z roku na rok stawało się gorsze. Pewnego dnia chłopiec oświadczył, że gdy będzie pracować i zarabiać, zmieni się. Wówczas rodzice postanowili **kształcić go w jakimś zawodzie.**

Ponieważ Malisz wykazywał duże zdolności artystyczne i upodobał sobie zawód fotografa, oddano go na naukę do jednego z zakładów fotograficznych w Krakowie. Początkowo chłopiec poprawił się istotnie.

Okazało się jednak, że była to cisza przed burzą.

Wkrótce bowiem Malisz zapoznał się z jakiemiś podejrzanemi ludźmi, począł przebywać w towarzystwie kobiet, **ponieważ odznaczał się nieprzeciętną urodą, cieszył się wielkiem powodzeniem.**

Jak twierdzą bliscy znajomi Malisza,

ZEPSUŁY GO WŁAŚNIE KOBIETY.

Po pewnym czasie poznał Malisz pewną urzędniczkę państwową, pochodzącą z wybitnej rodziny krakowskiej, pannę K. **Malisz zakochał się w pannie K. i postanowił ożenić się z nią.** Wreszcie jednak K. przekonała się kim jest jej narzeczony i zerwała z nim. Maljsz pogodził się po jakimś czasie z losem, zasmakował mu jednak „lepszy świat", do którego wprowadziła go narzeczona. Potrzebował jednak pieniędzy. Zaczął więc znów pracować, malował obrazy, występował w Teatrze Robotniczym, dostał się nawet jako statysta do Teatru Miejskiego, z czego był bardzo dumny. Wkrótce jednak skończyła się jego artystyczna karjera. **Złe instynkty wzięły w nim górę.**

Spadał coraz niżej, kradł, naciągał znajomych na bezzwrotne pożyczki, brał w różnych firmach towary na raty, towary sprzedawał, a długów nie płacił.

We wszystkich sklepach **przedstawiał się jako właściciel atelier malarsko - fotograficznego.** Gdy to źródło dochodów się wyczerpało, zaczął czerpać zyski z szantażowania właścicieli realności krakowskich, piekarzy i t. d. **Za zdobyte pieniądze hulał po nocach** w lokalach rozrywkowych.

Zaznaczyć należy, że Malisz był chorobliwie ambitny. Marzył o karjerze filmowej. Przed dwoma laty poznał obecną swą żonę i wspólniczkę zbrodni, wówczas rozwiedzioną z pierwszym mężem. Wyjechali razem do Lwowa, gdzie Malisz pracował, **jako fordancer w kabarecie „Bagatela".** Objechali też razem szereg uzdrowisk. Wreszcie wrócili do Krakowa i tu pobrali się 10 czerwca r. b.

U matki Malisza

Jan Malisz jak już zaznaczyliśmy, pochodzi z bardzo szanowanej rodziny krakowskiej. Matka jego cieszyła się ogólnem poważaniem wszystkich znajomych i przyjaciół. Brat jego, Józef, jest urzędnikiem państwowym w Krakowie. Cieszy się on załużoną dobrą opinją. Z Janem nikt z rodziny od dawna nie utrzymuje żadnych stosunków. Gdy wieści o jego skandalicznem prowadzeniu się dotarły do **rodziny, wyrzeczono się go jeszcze przed kilku laty.**

Współpracownik nasz udał się do matki potwornego mordercy, p. Anny Maliszowej. Mieszka ona obecnie na Nowej Olszy. Jest to nie stara jeszcze kobieta, ale tragiczne przejścia syna wstrząsnęły nią ogromnie. Nieszczęśliwa matka nieprzerwanie płacze.

— Czegom się doczekała — mówi — za co spotkała nas tak hańba, takie nieszczęście. Robiłam wszystko co było w mojej mocy, aby wychować go na przyzwoitego i statecznego człowieka. **Brat jego jest przecież zupełnie inny, może być chlubą naszej rodziny. A Janek dopuścił się tak strasznej zbrodni.** Dobrze, że mój mąż nie żyje, że nie doczekał się tak straszliwego ciosu. A ja ciągle myślałam, że Janek się poprawi, opamięta się i zacznie nowe życie.

Więcej matka nie może mówić. Wybucha łkaniem, a w chwilę potem przyklęka i poczyna się modlić.

Rodzinom zbrodniczej pary, ogólnie znanym i poważanym, które o niczem nie wiedziały do ostatniej chwili, towarzyszy ogólne współczucie.

***

Jedyną żyjącą ofiarą Maliszów jest Eugenja Seusskindówna. Czuje się ona zupełnie dobrze i może już chodzić. — Wczoraj przechodziła po wizycie lekarskiej korytarzem szpitalnym, gdy ujrzała zatrudnioną w szpitalu kobietę, niosącą najświeższy numer „Expressu Ilustrowanego" dla jakiejś pacjentki.

Suesskindówna widząc na pierwszej stronie fotografje morderców swych rodziców wyrwała z rąk służącej dziennik i przeczytała jednym tchem wiadomość o aresztowaniu Malisza. Fotografje zbrodniarzy uczyniły na niej wielkie wrażenie. Oddając po chwili gazetę, rzekła ze smutkiem:

— Co mi z tego, że ich ujęto, skoro moja mama i tato już nie żyją.

KAWĘ specjalnie na czarną (mocca) 10 dkg. — 1 zł. poleca
Perlberger i Schenker
KRAKÓW, ul. Grodzka l. 48

KAŻDY MOŻE SIĘ WZBOGACIĆ
kto zakupi los 1-ej Klasy Państwowej Loterji
w Największej i Najszczęśliwszej Kolekturze
„Nadzieja", WARSZAWA, Marszałkowska 117
GDZIE I OSTATNIO PADŁA — OPRÓCZ CAŁEGO SZEREGU GŁÓWNYCH I WIELKICH WYGRANYCH — OLBRZYMIA WYGRANA
1,000.000 - Złotych - Mijon
na los Nr. 129.512
Popyt na nasze losy jest kolosalny. Nie zwlekajcie zatem z zamówieniami, albowiem w ostatniej loterji byliśmy już na kilka dni przed rozpoczęciem ciągnienia I-ej klasy wysprzedani.
Dla wygody naszych P. T. Klijentów, kantor nasz czynny jest przez cały dzień bez przerwy od 9-ej do 21-ej.
Ciągnienie już 19 b. m.!
Ceny losów: ćwiartka — Zł. 10.—, połówka—Zł. 20.—, cały—Zł. 40.—. Zamawiający z prowincji winni wpłacić przypadającą należytość na konto P. K. O. Nr. 500.060, zaznaczając na odwrotnej stronie blankietu cel wpłaty, a natychmiast po jej otrzymaniu, wyślemy oryginalne losy.

Bezrobotni
na wyjazd na prowincję do stałej pracy
poszukiwani
Zgłoszenia do „Expressu Ilustrowanego", Kraków, Pijarska 4, pod „Stała Praca".